

DATO TURASZWILI

Pokolenie dzińsów

Biblioteka
SŁÓW



fol. Rafal Komorowski

DATO TURASZWILI (Tbilisi, 1966), pisarz, autor sztuk teatralnych i scenariuszy filmowych. Tłumaczy prozę oraz poezję z rosyjskiego, hiszpańskiego i angielskiego. Studiował literaturę, film oraz historię sztuki na uniwersytetach w Tbilisi, Londynie i Madrycie. W 1989 roku był jednym z przywódców studenckiej akcji protestacyjnej we wschodniej Gruzji przeciwko reżimowi sowieckiemu. Od tego czasu wydał 17 książek. Jest dwukrotnym laureatem nagrody literackiej Saba. Powieść *Pokolenie dzinsów* została wydana po raz pierwszy w 2008 roku i w Gruzji uzyskała miano bestsellera, zdobyła też uznanie za granicą – doczekała się przekładów na kilkanaście języków. W Polsce ukazuje się po raz pierwszy. Książka powstała na bazie sztuki teatralnej, która do dziś nie schodzi z afisza.

DATO TURASZWILI

Pokolenie dzinsów

Powieść niebeletrystyczna

Przełożyła Justyna Jakubowska

Tytuł oryginału: ჯიბსების თამაზა

© Bakur Sulakauri Publishing, 2008, 2014

First published by Bakur Sulakauri Publishing, Tbilisi, Georgia

All rights reserved

Copyright © for the Polish translation by Justyna Jakubowska, 2021

Copyright © for the Polish edition by Biblioteka Analiz, 2021

Wydanie pierwsze

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci bez zgody wydawcy jest zabronione i wiąże się z sankcjami karnymi.

The book has received a subsidy from Writer's House of Georgia



Writers' House
of Georgia

ISBN 978-83-963095-0-1

Wydawca:

Biblioteka Analiz

ul. Mazowiecka 6/8, 00-048 Warszawa

tel. 22 828 36 31

ww.biblioteka-slow.pl

Facebook.com/bibliotekaanaliz

Facebook.com/WydawnictwoBibliotekaSlow

Redakcja: Ewa Tenderenda-Ozóg

Korekta: Joanna Gradowska

Projekt okładki: Poziomka Studio Emilia Piechowicz

Opracowanie graficzne i skład: TYPO 2 Jolanta Ugorowska

Druk: Mazowieckie Centrum Poligrafii

Warszawa, 2021

Te jasne dni i słońce dzieciństwa...

Ostatnie słowa
Antonio Machado

Prolog

Nie zamierzałem publikować tej książki, bo naiwnie sądziłem, że po rozpadzie Związku Radzieckiego sowiecka przeszłość Gruzji będzie tylko gorzkim wspomnieniem. Okazało się jednak, że przeszłość może powrócić, szczególnie wtedy, kiedy my sami nie umiemy z nią zerwać.

Myśmy się pożegnali tylko z epoką, ale nie ze sposobem myślenia tego państwa, nazywanego imperium zła, gdzie tak rzadko powstawało coś dobrego. Supermocarstwo, które pierwsze podbiło Kosmos, nie potrafiło uszyć džinsów. Co może być lepszego i bardziej nieszkodliwego od szycia džinsów? Ale w Związku Radzieckim to się naprawdę nie udało i znaleziono na to najgorsze rozwiązanie – po prostu zakazano džinsów.

Upragnione jak wolność zakazane džinsy okazały się jednak słodsze niż zakazany owoc i mieszkańcy imperium próbowali zdobywać je nielegalnie. Wśród

tych sprowadzanych w rozmaity sposób z różnych krajów pojawiały się czasem także prawdziwe dżinsy, a za prawdziwe dżinsy (jak wszystko, co prawdziwe) w ówczesnej Gruzji mogły być uznane tylko dżinsy amerykańskie, bo radziecka propaganda najbardziej atakowała Stany Zjednoczone.

Z wartościami amerykańskimi ideologia moskiewska walczyła szczególnie zaciekle (w tym z dżinsami) i mieszkańcy ZSRR błędnie sądzili, że tam, gdzie były dżinsy, tam też było szczęście.

A tam, gdzie nie było dżinsów, właściwie w ogóle nie istniała także własność, jako jedna z podstaw niezależności, i wolny mogłeś być tylko w grobie. A raczej twoja wolność przestawała być zmartwieniem władzy radzieckiej dopiero wtedy, kiedy leżałeś już w grobie. I dlatego, w odróżnieniu od innego mienia, grobu ci nie zabierali. Poza tym radzieccy ateści wiedzieli, że oni też zostaną kiedyś złożeni w tej samej ziemi i jeśli o nią chodzi, byli naprawdę lojalni, więcej nawet – sowieccy Gruzini odnosili się do zmarłych z takim samym szacunkiem jak wszyscy pozostali Gruzini.

Możliwe, że istniała też inna przyczyna, ale faktem jest, że ziemia w grobie była jedyną formą własności, której władza radziecka nie żałowała ludziom i stąd się zaczynała degradacja sowieckiego Gruzina. W okresie radzieckim zepsuł się nawet gust Gruzina: ponieważ jedyną rzeczą stanowiącą jego własność był grób, zaczęło się tworzenie takich nagrobków, jakich nigdy

przedtem nie było. Wcześniej nagrobek gruziński zawsze był prosty i genialny w tej prostocie. W radzieckiej Gruzji zmienił się nie tylko stosunek do grobu, ale także do śmierci i na radzieckich grobach gruzińskich pojawiły się marmurowe krzesła, stoły, a nawet motocykle i samochody. Choć samochody te – pod cudzymi nazwiskami – stawiano jeszcze za życia ich właścicieli, sowiecki Gruzin miał pewność, że ziemia w grobie należała do niego i ziemi tej nikt nie konfiskował. Dlatego też doglądał, upiększał (według swojego uznania) i budował jedyną rzecz, jaka pozostała mu na własność. Były to czasy walki z samowolą budowlaną: w swoim domu lub na podwórku nie można było postawić zwykłej ściany. Za to na cmentarzu można było stawiać pałace, bo na grobie byłeś wolny i grób był jedynym miejscem w radzieckiej Gruzji, gdzie władza nie sięgała.

Rządzący również byli Gruzinami, oni także kochali bardziej zmarłych niż żywych i zmarłych bardziej szanowali niż żywych, żeby jednak mieć zagwarantowany grób, obowiązywał jeden sowiecki warunek: musiałeś umrzeć sam. Jeśli oni cię zabijali (w Związku Radzieckim w tym celu często stosowano rozstrzelanie), nie mogłeś mieć nadziei na grób, gdyż zgodnie z ich logiką grób ci się nie należał, należała ci się tylko gruzińska ziemia i na pewno by cię pochowali, ale nie miałbyś grobu. Połączyłbyś się z gruzińską ziemią gdzieś daleko od miasta, gdzie tak by cię wrzucili do wykopanego

dołu, że nikt niczego by nie zauważył (nawet przypadkiem). I nikt by nie wiedział, że na tym polu, pod tą trawą spoczywają tysiące rozstrzelanych. Nawet ci, którzy kopali twój dół (nie grób), nie byliby w stanie następnego dnia znaleźć i rozpoznać tego miejsca, gdzie cię wrzucali poprzedniej nocy. Czasami jednak nie da się pojąć człowieka, jak i całego świata – tak wielkiego jak to puste pole, gdzie tamtej nocy, po piętnastu latach, jeden z grabarzy precyzyjnie odnalazł ukryty grobowiec.

Był to jednak grabarz, a nie morderca, bo gdyby był mordercą, to nie zapamiętałby tego miejsca, tylko by je zapomniał. A on dokładnie pamiętał to ogromne trawiaste pole, pod powierzchnią którego powinien być Gega Kobachidze. *Harfa traw* Trumana Capote'a nigdy nie opowie o dole wykopanym przed piętnastu laty i nigdy żaden żalobnik Szekspira czy Galaktiona nie mógł nikogo tak oplakiwać. Chociaż on nie płakał, po prostu kopał grób w tamtą zimną listopadową noc i w świetle księżycy zapamiętywał sekret, który piętnaście lat później wyjawiał szeptem matce Gegi Kobachidze. Matka Gegi, Natela Maczawariani, do której przez te piętnaście lat nie wiadomo ile razy przychodził ktoś, kto mówił, że zna miejsce spoczynku jej dziecka, wyчуła, że ten człowiek rzeczywiście coś wiedział.

Niemożliwe było, żeby czegoś nie wiedział, ponieważ człowiek ten w ogóle nie miał twarzy – właśnie ze względu na to, co widział. Jego twarz była niewidoczna, bo pokrywały ją ślady bólu, osłupienia i strachu,

a Natela Maczawariani zrozumiała, że człowiek ten przez długi czas był martwy i dlatego znał losy innych zmarłych. Przez te lata matka Gegi Kobachidze w poszukiwaniu dziecka szła za wszystkimi, czasami także za tymi, o których sądziła, że byli podstawieni. Szła też za tymi, którzy w zamian za informacje prosili o wynagrodzenie i potem znikali bez śladu na dworcu w Moskwie lub Leningradzie.

A tam droga do obozów na Syberii i na północy dopiero się zaczynała.

Trudno jest uwierzyć w śmierć, dopóki ona nie nadejdzie, a szczególnie w śmierć dziecka, bo śmierć dziecka po prostu nie istnieje, tym bardziej kiedy ukrywają ją przed tobą i zakazują udzielania oficjalnej odpowiedzi, jak i publicznego ujawniania twoich żądań i pragnień. Jednak nie ma czegoś takiego jak publiczna nadzieja, nadzieja jest tylko jedna – twoja własna, i możesz żyć tą nadzieją. Możesz z nią szukać swojego skazanego na śmierć syna, którego (może) nie rozstrzelali i jest gdzieś na Syberii, w bardzo dalekim obozie, skazany na dożywocie, ale jednak żywy.

I przez te lata zawsze pojawiali się ludzie, którzy przekonywali, że widzieli żywego Gegę (lub któregoś z nich) w Rosji, w jakimś obozie o zaostrowym reżimie. I rodzice jeździli. Jeździli nie dlatego, iż nie byli w stanie pojąć, że odnalezienie rozstrzelanego syna w tym strasznym, bezkresnym Związku Radzieckim było niemożliwe, ale dlatego, żeby nadzieja nie umarła.

A kiedy nadzieja umarła, przyszedł grabarz.

Rodzice doszli do wniosku, że wolą znać prawdę, nawet najstraszniejszą, wiedzieć, gdzie są ich dzieci – choćby zabite. I kiedy przyszedł grabarz, Natela Maczawariani od razu zorientowała się, że ten człowiek coś wiedział, wiedział więcej niż razem wzięci wszyscy ci, którzy przychodzili po cichu, i pani Natela domyśliła się, że właśnie ten człowiek był grabarzem ich nadziei.

Poszli niewielką grupą i potajemnie, bo sekretarza Komitetu Centralnego z tamtego okresu nazywano już prezydentem (zamiast Eduarda był Giorgi) i choć on właśnie był tym, który znał dobrze wszystkie szczegóły – kogo, jak i kiedy zabito – to jednak milczał.

Poszli potajemnie. Było zimno, ale kobiety nie obawiały się ani zimna, ani mokrej ziemi, którą wykopywałyby razem z mężczyznami, gdyby ci się temu nie sprzeciwili. Padał deszcz. Czasem przestawał, ale ziemia była tak błotnista, że do samego końca słychać było odgłosy szybkich męskich oddechów na tym ogromnym, pustym polu.

Kobiety nie bały się, ale Natelę Maczawariani zdziwiła precyzja grabarza, próbowała zapamiętać jego twarz, jednak było to niemożliwe, bo przecież grabarz nie miał twarzy. A pole było niekończącym się, ogromnym cmentarzem, gdzie nocą chowano ciała wywiezione z miasta – ciała tych ludzi, których przez dziesiątki lat rozstrzeliwała władza radziecka – bez tabliczek z imieniem i nazwiskiem i bez trumien.

Gruzini nazywali trumnę pałacem*, żeby śmierć była dla nich lżejsza, ale ci, których rozstrzeliwała władza radziecka, grzebani byli bez trumny. Dlatego też nawet grabarza zdziwił odgłos trumny, kiedy (wreszcie) uderzył w nią zimny szpadel. Wtedy grabarz przypomniał sobie, że w wyjątkowych przypadkach rozstrzelanych opuszczano do dołu w trumnie, i z większą pewnością powtórzył słowa, z powodu których wszyscy się teraz tutaj znajdowali. Grabarz znał dokładne miejsce pochówku Gegi Kobachidze. A trumna była nie z drewna (jak się zwykle dzieje), lecz z metalu i na jej dźwięk ojciec Gegi, Misza Kobachidze, poczuł się bardzo źle. Tak źle, że kobiety postanowiły dać mu wody, ale wody nigdzie nie było, a w pobliżu nie było wsi. Więcej – nagle żaden z nich nie mógł sobie przypomnieć, z której strony przyszedł i gdzie jest droga, którą przyjechali. Kiedy jechali z Tbilisi, niezależnie od siebie i bez uzgodnień wszyscy próbowali zapamiętać drogę, ale jak tylko usłyszeli odgłos trumny, droga znikła i znaleźli się w obcym mieście, które – okazuje się – istniało tutaj, nie tak daleko od Tbilisi, od 1921 roku. Było to miasto podziemne, z góry pokryte polnymi kwiatami, a pod spodem ukrywające najnowszą historię Tbilisi i Gruzji. To pole skrywało mroczną historię XX-wiecznej Gruzji i najczęściej tutaj bezpośrednio trafiali ludzie przyłapani na

* W języku gruzińskim są dwa wyrazy na określenie trumny: „kubo” i „sasachle”, „sasachle” oznacza również „pałac” (wszystkie przypisy pochodzą od tłumaczki).

konspiracji. Tu spoczywali ci, którym władza radziecka nie podała wody za życia, a martwi już jej nie potrzebowali. Dlatego też nikt nie zorientował się (teraz też nie pamiętają), skąd grabarz przyniósł wodę, kiedy Misza Kobachidze poczuł się źle (przecież w pobliżu nie było wsi) – i gdy tylko kilka chwil pozostało do otwarcia trumny. Przy tym jednak rodziców nie było, chociaż kto wie, ile razy rodzice Gegi Kobachidze widzieli już dokładnie ten ostateczny moment. Trumnę otworzyli pozostali. Natija Megreliszwili od razu rozpoznała zmarłego, ale nie był to Gega Kobachidze.

Jednakże, zanim znaleźli trumnę, w ten deszczowy dzień 1999 roku, kiedy ileś osób o bardzo napiętych i niespokojnych twarzach kopało ziemię na tym ogromnym polu, a wokół nie było widać żadnego znaku, że tu może być ktoś pochowany, w odpowiedzi na milczenie Nateli Maczawariani człowiek z dziwną twarzą powiedział głośno:

– Naprawdę, to jest to miejsce, dokładnie pamiętam.

– Minęło już piętnaście lat – zauważył któryś z nich.

– Grób Gegi jest tutaj, dokładnie pamiętam.

Mężczyźni bez słowa kopali dalej i w ciszy słychać było odgłosy ich szybkich oddechów – do momentu, kiedy jeden z nich trafił szpadlem w powierzchnię metalu. Na ten odgłos wszyscy zdrętwieli, ale tylko na chwilę, a potem dalej razem wykopywali trumnę, aż wyciągnęli ją na górę, na powierzchnię ziemi.

Kiedy mężczyźni otworzyli wieko trumny, jedna z kobiet odwróciła się szybko i czekała na ich reakcję. Osłupiali mężczyźni patrzyli na zmarłego, którego rozpoznanie, po tylu latach, było już trudne, ale Natija Megreliszwili cicho, lecz z przekonaniem powiedziała:

– To nie jest Gega.

Eka Czichladze naprawdę nie mogła przypuszczać, że kiedykolwiek jeszcze zobaczy Soso Ceretelego, piętnaście lat później ubranego w te same dżinsy, które zapamiętała, kiedy widziała go po raz ostatni, kilka dni przed porwaniem samolotu...

Tina

Piętnaście lat wcześniej, 18 listopada 1983 roku, na lotnisku w Tbilisi, w otwartych drzwiach samolotu, którego nie udało się porwać, stała młoda kobieta – mokra od deszczu, z granatem w dłoni, w oczekiwaniu na straszliwy koniec.

Tina stała na progu samolotu z granatem w dłoni właśnie po to, żeby się wszystko szybko skończyło, żeby władze szybko zrobiły to, co zrobić zamierzały. Udręka ludzi pozostających bez żadnej pomocy w samolocie, wyczekujących rozstrzygnięcia, ciągnęła się tak długo, że wszyscy marzyli o rychłym zakończeniu: i ci, którzy obserwowali zdarzenie z zewnątrz, i ci, którzy siedzieli w środku. Wśród pasażerów i członków załogi ostrzeżanego samolotu były ofiary śmiertelne, a ciała tych ofiar wciąż leżały wewnątrz samolotu. Byli też ranni – ciszę samolotu przerywał ich jęk, jedna z kobiet szepcem błagała Tinę, żeby nie odpalała granatu. Tina dość

długo nie reagowała, w końcu jednak powiedziała, bardziej do siebie, jakby z dziwnym żalem:

– Niech się pani uspokoi, nie jest prawdziwy.

Pomimo odpowiedzi Tyny przerażenie nie znikło z twarzy ani owej kobiety, ani pozostałych podróżnych, a Tina pośród wszystkich twarzy szukała wzrokiem tej jednej – dla niej najdroższej, ale w oczy Gegi patrzyła tylko przez sekundę.

Ich spojrzenia spotkały się na chwilę, bo dokładnie w tej sekundzie specnaz rozmieszczony na dachu samolotu rozpoczął szturm i wewnątrz wypełniło się wpuszczanym z góry białym dymem.

Tina od dziecka była bardzo ładna i już jako mała dziewczynka podobała się chłopcom. Kokietowali ją wszędzie: w szkole, na lekcjach rysunku czy angielskiego. Ale kiedy dorosła, zwyczajnie irytowało ją to, że zawsze zauważali i podkreślali jej urodę i – jak jej się wydawało – tylko to ich interesowało.

Zdaniem Tyny, ona sama była bardziej interesująca niż jej uroda, ale chłopcy tego nie dostrzegali. Być może dlatego, dopóki nie poznała Gegi, w nikim się nie zakochała.

Tina była już studentką Akademii Sztuk Pięknych, kiedy jej obraz przypadkiem zobaczył gdzieś Gega i zdobył numer telefonu autorki. Autorka obrazu miała taki głos, że uwierzyłaby we wszystko, co Gega by jej powiedział. A Gega oświadczył, że obraz bardzo mu

się podoba i chciałby ją poznać, ale także musi od razu wyznać Tinie, że jest kaleką. Gega jeszcze długo potem nie był w stanie wyjaśnić, dlaczego tak złośliwie wtedy zażartował. A odpowiedź Tyny zdumiała go:

– Dla mnie nie ma znaczenia, czy pan jest kaleką, czy nie. Dla mnie ważny jest człowiek.

Dziewczyna, która miała głos jak dziecko, kojarzyła się bardziej z aniołem niż studentką Akademii Sztuk Pięknych w Tbilisi i Gega momentalnie odłożył słuchawkę. Chyba głównie z zakłopotania i zaskoczenia, bo takiej odpowiedzi się nie spodziewał. Naprawdę nie sądził, że współczesna dziewczyna mieszkająca w Tbilisi mogła być taka, i żałował, bardzo żałował tego brzydkiego żartu, usprawiedliwiając się tym, że celowo nie ujawnił Tinie swojej prawdziwej tożsamości. Gega był młodym, 22-letnim aktorem, ale miał już za sobą udane role w kilku filmach. Jego imię i nazwisko znali wszyscy miłośnicy kina w Gruzji. Jako zdolny aktor i przystojny chłopak był bardzo popularny w ówczesnym Tbilisi, szczególnie wśród młodych dziewczyn. Gega właśnie tego nie chciał – korzystać ze swojej popularności – dlatego wspomniał, że jest kaleką i nie jest w stanie poruszać się bez wózka. Jeszcze chwilę pomyślał i doszedł do wniosku, że nie może się teraz wycofać, więc znów wykręcił numer telefonu Tyny.

– Słucham – powiedziała Tina tym bardzo dziecięcym głosem, za którym Gega już zatęsknił, ale znów

na dźwięk głosu dziewczyny stracił pewność siebie i z zakłopotania zakasłał. Choć uważano go za najbardziej utalentowanego spośród młodych aktorów, miał wyraźne trudności z odegraniem swojej roli. Nagle zawstydził się, że jego profesjonalizm staje się dyskusyjny nawet dla niego samego.

– To znowu ja – powiedział wreszcie bardzo niepewnie do telefonu i raz jeszcze odkaslnął.

– Gdzie pan zniknął? – zdziwiła się Tina.

– Nigdzie, coś przerwało połączenie.

– Co pan mówił?

– Kiedy?

– Zanim przerwało połączenie.

– Mówiłem, że jestem kaleką i nie poruszam się bez wózka.

– Nie szkodzi, jeśli nie ma pan nic przeciwko, mogę przyjść do pana i przynieść swoje obrazy.

– Nie, co pani mówi, nie chcę pani fatygować, a poza tym...

– Poza tym co?

– Poza tym ciągle siedzę w domu, wolę gdzieś się spotkać.

– Rozumiem, ale nie chciałam pana trudzić, a wychodzi na to, że będę.

– Spotkajmy się tam, gdzie pani chce.

– Przyjdę tam, gdzie pan woli.

– Wolę przyjść po wykładach do akademii.

– Jak mnie pan rozpozna?

– Pani mnie łatwo rozpozna. Nie sądzę, by ktoś jeszcze podobny do mnie miał randkę pod akademią.

– Mówiłam już, że rozumiem pana sytuację.

– Ale jednak myślę, że to nie będzie miłe, jeśli po wykładach na tak ładną dziewczynę jak pani będzie czekał jakiś kaleka na wózku inwalidzkim...

– Dziewczynę tak ładną jak ja? Pan wie, jak wyglądam?

– Nie wiem, ale jaka by pani nie była, koledzy prawdopodobnie zdziwią się, kiedy zobaczą przed akademią pani wielbiciela-kalekę.

– Moje życie jest tylko i wyłącznie moją sprawą.

– Jutro?

– Jutro co?

– Czy mogę przyjść jutro?

– Jutro kończymy wykłady o trzeciej.

– Przyjdę około trzeciej, będę stał obok pomnika, a raczej siedział.

– Wyjdę, jak tylko wykład się skończy.

– Więc do jutra.

– Pewnie jest już pan zmęczony?

– Nie, co pani mówi.

Gega rzeczywiście nie był zmęczony, ale nie chciał kontynuować rozmowy, a właściwie nie mógł. Pożegnał Tinę i odłożył słuchawkę. Potem uśmiechnął się z powodu jakiejś dziwnej przyjemności czy radości i pomyślał, że – jak się okazuje – w tym mieście mieszkają

*Dalsza część książki dostępna w wersji
pełnej.*

